

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Każde Konto Ma Inne Hasło. Teoretycznie

Jak uporządkować hasła, loginy, kopie zapasowe
i cyfrowe bezpieczeństwo, zanim kolejny reset hasła
doprowadzi cię do szału



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Każde Konto Ma Inne Hasło. Teoretycznie

Jak uporządkować hasła, loginy, kopie
zapasowe i cyfrowe bezpieczeństwo,
zanim kolejny reset hasła doprowadzi cię
do szafu

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Twoje cyfrowe życie ma więcej wejść, niż myślisz.....	11
Rozdział 2 - Hasło, którego nie pamiętasz, nie jest systemem	19
Rozdział 3 - Drugie zabezpieczenie nie powinno być drugą katastrofą	28
Rozdział 4 - Najślabszym hasłem bywa przycisk „Nie pamiętam hasła”	37
Rozdział 5 - „Przecież jestem zalogowany” to nie jest strategia.....	47
Rozdział 6 - Synchronizacja to nie kopia zapasowa	57
Rozdział 7 - Aktualizacja na później też kiedyś staje się problemem	69
Rozdział 8 - Nie każda aplikacja zasługuje na klucz do mieszkania.....	80
Rozdział 9 - Im mniej razy wpisujesz hasło, tym lepiej	92
Rozdział 10 - Najpierw sprawdź, potem klikaj	102
Rozdział 11 - Kopia, którą potrafisz odzyskać, dopiero wtedy jest kopią.....	116
Rozdział 12 - Porządek w plikach nie powinien wymagać mapy skarbów	130
Rozdział 13 - Zgubiony telefon nie powinien zabierać ze sobą całego życia	146
Rozdział 14 - Nie udostępniaj wszystkiego metodą „wysłę ci hasło”	160

Rozdział 15 - Bezpieczeństwo, którego nie da się wytrzymać, długo nie przetrwa	177
Rozdział 16 - Kiedy coś poszło źle, najpierw zatrzymaj chaos	191
Rozdział 17 - Nie wszystko da się zabezpieczyć idealnie i nadal normalnie żyć	206
Rozdział 18 - Piętnaście minut porządku jest lepsze niż coroczna cyfrowa apokalipsa	219
Rozdział 19 - Zamykaj stare drzwi, zanim zapomnisz, dokąd prowadzą	236
Rozdział 20 - Masz mieć system, nie doktorat z internetu	251

INTRO

Jest 19:43. Chcesz tylko zalogować się do sklepu, kupić jedną rzecz i wrócić do życia, zanim internet zaproponuje ci siedemnaście produktów „dobranych specjalnie dla ciebie”, z których pięć jest kompletnie niepotrzebnych, a trzy zaczynasz nagle uważać za niezbędne do dalszego funkcjonowania. Wpisujesz adres e-mail. Hasło? Oczywiście je znasz. To znaczy znasz mniej więcej. Na pewno zaczynało się od wielkiej litery. Albo od małej. Była tam liczba. Prawdopodobnie rok. Tylko który? Pierwsza próba: źle. Druga: źle. Trzecia: system informuje, że jeszcze jedna pomyłka i konto zostanie czasowo zablokowane, czyli komputer właśnie zagroził ci konsekwencjami za to, że nie pamiętasz sekretu wymyślonego przez siebie cztery lata temu w poczekalni u dentysty.

Klikasz „Nie pamiętam hasła”. Oczywiście pamiętasz. Tylko nie to.

Link do resetu został wysłany na adres, z którego nie korzystasz od 2018 roku. Logujesz się więc do starej skrzynki, ale ona również chce hasła. Próbujesz tego samego, które przed chwilą nie zadziałało, bo człowiek w sytuacji kryzysowej potrafi jednocześnie stracić nadzieję i zachować zaskakująco dużo optymizmu. Skrzynka proponuje wysłanie kodu na numer telefonu kończący się na 47. Patrzysz na swój obecny numer. Nie kończy się na 47. Nie przypominasz sobie też, żeby kiedykolwiek kończył się na 47, więc przez chwilę zaczynasz podejrzewać, że gdzieś istnieje alternatywna wersja ciebie, która ma lepiej uporządkowane życie i właśnie odbiera twoje kody autoryzacyjne.

Dziesięć minut później nie kupiłeś niczego, za to masz trzy otwarte skrzynki pocztowe, dwa formularze odzyskiwania dostępu i narastające przekonanie, że współczesne bezpieczeństwo cyfrowe polega głównie na ochronie użytkownika przed nim samym. Na pulpicie leży plik „HASŁA_NOWE_OSTATECZNE2.txt”. W telefonie jest notatka zatytułowana „ważne loginy”. W szufladzie być może znajduje się kartka z hasłem do routera. A przynajmniej znajdowała się tam przed remontem, przeprowadzką albo tym momentem, kiedy postanowiłeś „wreszcie zrobić porządek w papierach” i odłożyłeś wszystko w miejsce tak bezpieczne, że obecnie nie ma do niego dostępu nawet właściciel.

Jeżeli ten obraz brzmi znajomo, problemem prawdopodobnie nie jest to, że jesteś „beznadziejny z technologią”. Problem polega na tym, że przez lata dokładaliśmy kolejne cyfrowe drzwi, klucze, zamki, kody, konta, urządzenia i metody odzyskiwania, nie tworząc przy tym żadnego sensownego systemu zarządzania nimi. Każdy nowy serwis wydaje się drobiazgiem. Zakładasz konto, wymyślasz coś naprędce, klikasz potwierdzenie i idziesz dalej. Potem dochodzi bank, chmura, sklep, streaming, aplikacja do jedzenia, urządzenie w domu, portal urzędowy, konto służbowe, prywatne, stare, nowe i takie, którego istnienie przypominasz sobie dopiero wtedy, gdy dostajesz wiadomość „od dawna cię nie widzieliśmy”. To prawda. Ty też siebie tam dawno nie widziałeś.

Chaos powstaje właśnie dlatego, że pojedynczo nic nie wygląda groźnie. Jedno hasło da się zapamiętać. Pięć też. Dziesięć można jeszcze obsłużyć za pomocą bardzo ambitnej metody pod tytułem „mam przecież dobrą pamięć”. Potem liczba kont rośnie, wymagania się różnią, część

serwisów wymusza zmianę danych, pojawiają się kody jednorazowe, aplikacje uwierzytelniające, dodatkowe adresy e-mail, pytania zabezpieczające, pliki w chmurze i kopie zdjęć. Wtedy zaczynasz łączyć system. Tu powtarzasz hasło. Tam dodajesz wykrzyknik. Gdzie indziej zapisujesz login na kartce. Następnie robisz zdjęcie tej kartki, żeby jej nie zgubić, dzięki czemu sekret istnieje już na papierze, w galerii telefonu i prawdopodobnie w automatycznej kopii zdjęć. Bezpieczeństwo osiągnęło właśnie formę sztuki współczesnej.

Najbardziej zdradliwe jest to, że taki układ potrafi działać przez lata. Dopóki masz ten sam telefon, ten sam numer, automatycznie zalogowaną przeglądarkę i szczęście, wszystko wydaje się w porządku. Nie pamiętasz hasła do poczty? Nieważne, aplikacja pamięta. Nie wiesz, gdzie znajduje się kopia ważnych dokumentów? Są „gdzieś w chmurze”. Nie pamiętasz kodu odzyskiwania? Po co miałby ci być potrzebny, przecież telefon działa. To trochę jak trzymanie jedyne komplety kluczy do mieszkania w zamku od środka i uznawanie tego za świetny system, ponieważ do tej pory nie zatrzęsnałeś drzwi. Problem nie ujawnia się wtedy, kiedy wszystko funkcjonuje. Ujawnia się dokładnie wtedy, kiedy jedna rzecz przestaje funkcjonować.

Telefon ginie. Dysk odmawia współpracy. Numer zostaje zmieniony. Przeglądarka wylogowuje wszystkie sesje. Trzeba odzyskać konto po kilku latach. Ktoś z rodziny pyta, gdzie znajduje się ważny dokument, a ty odpowiadasz: „Mam go na pewno”, co jest zdaniem bardzo uspokajającym aż do chwili, w której pada pytanie: „Ale gdzie?”. W takich momentach cyfrowy bałagan przestaje być irytującą kolekcją drobnych niewygód. Staje się problemem dostępu, czasu, pieniędzy, prywatności albo po prostu ogromnej

ilości stresu, którego naprawdę nie potrzebujesz o 22:17 w niedzielę, kiedy następnego dnia o ósmej musisz wysłać plik, którego nazwy również nie pamiętasz.

Ta książka nie będzie próbowała zrobić z ciebie administratora systemów, eksperta od kryptografii ani człowieka, który dla rozrywki czyta ustawienia bezpieczeństwa routera. Jeśli ktoś spędza sobotni wieczór na analizowaniu protokołów uwierzytelniania i jest z tego szczęśliwy, bardzo dobrze. Każdy ma swoje hobby. Ty masz mieć system wystarczająco bezpieczny, prosty i odporny na codzienne życie, żeby nie wymagał doktoratu ani ceremonialnego otwierania sejfu za każdym razem, gdy chcesz zalogować się do aplikacji z pizzą. Chodzi o uporządkowanie tego, co już istnieje, ograniczenie liczby miejsc, w których musisz pamiętać sekrety, przygotowanie sensownego odzyskiwania dostępu i stworzenie kopii danych, które rzeczywiście da się znaleźć wtedy, kiedy są potrzebne.

Będziemy też rozprawiać się z rozwiązaniami, które wyglądają rozsądnie tylko do pierwszego poważniejszego problemu. „Mam jedno bardzo dobre hasło do wszystkiego” jest wygodne, dopóki jedno konto nie ujawni tego hasła. „Wszystko pamięta przeglądarka” działa, dopóki nie musisz zalogować się gdzie indziej. „Mam kopię zapasową” brzmi świetnie, dopóki nie okazuje się, że kopia powstała ostatnio wtedy, gdy modne były inne telefony, inne fryzury i prawdopodobnie inne poglądy na to, ile zdjęć jedzenia warto przechowywać. Nie chodzi o budowanie cyfrowej twierdzy obsługiwanej przez sześciu strażników i most zwodzony. Chodzi o usunięcie pojedynczych punktów katastrofy oraz o to, żeby twoje bezpieczeństwo nie zależało od pamięci

człowieka, który czasem wchodzi do kuchni i zapomina, po co tam przyszedł.

Nie będziemy również udawać, że wszystko da się uporządkować jednego wieczoru. Jeśli masz kilkanaście lat kont, kilka urządzeń, stare skrzynki pocztowe, tysiące zdjęć i katalogi o nazwach „NOWE”, „NOWE2”, „STARE_NOWE” oraz legendarne „DO_POSORTOWANIA”, próba naprawienia całego cyfrowego życia za jednym zamachem jest doskonałym sposobem na spędzenie trzech godzin przy komputerze, zmianę dwóch haseł i zakończenie wieczoru filmem dokumentalnym o ludziach, którzy żyją bez internetu. Będziemy działać etapami. Najpierw rzeczy, których utrata lub przejęcie naprawdę boli. Potem porządek, który zmniejsza codzienne tarcie. Na końcu system, którego nie trzeba pielęgnować jak bonsai.

Ważna jest przy tym jedna rzecz: bezpieczeństwo cyfrowe nie polega na osiągnięciu absolutnej ochrony. Takiego stanu nie ma. Każde rozwiązanie ma swoje ograniczenia, a poziom zabezpieczeń powinien odpowiadać temu, co chronisz i przed czym realnie chcesz się zabezpieczyć. Konto z kuponami do kawiarni i główna skrzynka e-mail nie wymagają od ciebie identycznego poziomu uwagi, bo skutki utraty dostępu są zupełnie inne. Dlatego zamiast straszyć cię wizją anonimowego człowieka w kapturze, który siedzi przed dwunastoma monitorami i osobiście marzy o twoim koncie w sklepie zoologicznym, będziemy podejmować rozsądne decyzje. Najpierw zabezpieczyć to, co daje dostęp do reszty. Potem usunąć najbardziej ryzykowne skróty. Następnie przygotować drogę awaryjną.

Jeśli jesteś już zmęczony samą myślą o robieniu porządku, wersja minimum na start jest wyjątkowo skromna:

niczego dziś nie naprawiaj na oślep. Zauważ tylko, gdzie naprawdę trzymasz swoje cyfrowe klucze. Który e-mail jest najważniejszy? Co pozwala odzyskać dostęp do niego? Gdzie trafiają kody? Co się stanie, jeśli jutro nie będziesz mieć obecnego telefonu? Nie musisz znać wszystkich odpowiedzi. Właśnie brak odpowiedzi jest informacją, od której można zacząć. Plan B dla osoby, która już na tym etapie ma ochotę zamknąć książkę i żyć w lesie, jest jeszcze prostszy: wybierz jedno najważniejsze konto i zacznij tylko od niego. Las poczeka.

Celem nie jest więc życie, w którym pamiętasz trzydzieści siedem skomplikowanych haseł i budzisz się w nocy, szepcząc kody odzyskiwania. Celem jest dokładnie odwrotna sytuacja. Masz wiedzieć, gdzie znajdują się twoje dane dostępu, jak je bezpiecznie przechowywać, jak odzyskać konto, jak nie uzależniać wszystkiego od jednego urządzenia i jak sprawić, żeby kopia zapasowa była czymś więcej niż piękną ideą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Dobry system cyfrowy jest trochę nudny. I bardzo dobrze. Drzwi wejściowe też nie powinny dostarczać emocji za każdym razem, gdy wracasz do domu.

A kiedy następnym razem zobaczysz komunikat „Nieprawidłowe hasło”, chciałbym, żeby twoją pierwszą reakcją nie było przeglądanie wszystkich ważnych dat z ostatnich piętnastu lat i negocjowanie z formularzem logowania. Masz wiedzieć, co zrobić, gdzie zajrzeć i jak odzyskać kontrolę bez rozwalania reszty wieczoru.

Bo hasło naprawdę może być inne na każdym koncie.

Tym razem nie tylko teoretycznie.

Rozdział 1 - Twoje cyfrowe życie ma więcej wejść, niż myślisz

W poniedziałek rano próbujesz zalogować się do aplikacji, której używasz może cztery razy w roku. To nie jest bank, urząd ani nic, co powinno decydować o dalszym biegu cywilizacji. Zwykłe konto. Aplikacja patrzy jednak na ciebie z miną elektronicznego ochroniarza i informuje, że sesja wygasa. Wpisujesz adres e-mail, którego prawdopodobnie użyłeś podczas rejestracji. Hasło? Pierwsze nie działa. Drugie także. Trzeciego nawet nie próbujesz, ponieważ zawiera imię psa, który od dawna nie mieszka z tobą, i nagle czujesz, że oprócz problemu technicznego pojawił się też problem emocjonalny.

Klikasz odzyskiwanie dostępu. System oznajmia, że wiadomość została wysłana. Świetnie. Tylko dokąd?

Masz trzy adresy e-mail. Jeden prywatny. Drugi założony dawno temu „do sklepów i spamu”. Trzeci powstał, ponieważ kiedyś uznałeś, że warto mieć profesjonalny adres z imieniem i nazwiskiem. Jest jeszcze służbowy, ale przecież na pewno nie podałeś służbowego. Chociaż... wtedy rejestrowałeś się w pracy. Sprawdzasz cztery skrzynki. Nic. Po pięciu minutach odkrywasz piątą skrzynkę, o której istnieniu przypomniła ci przeglądarka. Człowiek poznaje siebie przez całe życie. Czasem poznaje też własne adresy e-mail.

Większość cyfrowego bałaganu nie zaczyna się od złych haseł. Zaczyna się od tego, że nie wiemy już dokładnie, jakie mamy konta, czym są ze sobą połączone i które elementy naprawdę mają znaczenie. Wydaje nam się, że cyfrowe życie składa się z kilkunastu aplikacji widocznych na ekranie